

tekst: Tomasz Lippoman
www.bialowieza.com.pl

Szlakiem legend narwiańskich błot

Narew jest rzeką niezwykłą.

Normalne, nizinne rzeki płyną jakimś konkretnym korytem, mniej lub bardziej krętym, otoczonym starorzeczami, odciętymi przez szukającą najkrótszej drogi wodę.

Missisipi w Ameryce Północnej, Okawango w Afryce i Narew na Podlasiu miały inny pomysł na swój kształt. Pomysł polegający na płynięciu wieloma równoległymi odnogami, połączonymi ze sobą siecią mniej więcej prostopadłych kanałów. Trudno w tej przedziwnej sieci odnaleźć główne koryto rzeki. Z tej hydrologicznej osobliwości niewiele już niestety pozostało. Narew zmeliorowano w górnym i dolnym biegu. Mały fragment rzeki, pomiędzy Surażem i Rzędzianami, obronił się jednak przed nieprzemyślaną i także często niszczycielską działalnością meliorantów.

Na krótkim odcinku tej niezwykłej rzeki w 1996 r. utworzono Narwiański Park Narodowy, zwany niekiedy polską Amazonią, słuszniej by go było jednak nazywać polską Missisipi lub polskim Okawango. Pomimo niewielkiej powierzchni (6810 ha) jest on jednym z cenniejszych i zarazem najmniej znanych polskich parków narodowych, w którym chroni się, unikalny na skalę światową, ekosystem bagiennej doliny rzecznej, z aż 46 zespołami roślinnymi i nieprzebraną rzeszą ptaków wodno-błotnych.

Przez wiele stuleci bagienna dolina Narwi była światem samym w sobie. Obcy rzadko tu zaglądali. Trudno wszak było odnaleźć drogę w labiryncie torfowisk, trzcinowisk, starorzeczy, grądzików. Nawet wędrując rzeką łatwo zgubić drogę. Latem wszechobecne trzcinowiska znacznie przekraczają wzrost człowieka stojącego na łodzi.

Niemal każda z miejscowości na tym rzeczno-bagienym szlaku ma swoją legendę.

Zacznijmy naszą podróż od Kruszewa, drogą prowadzącą do zerwanego mostu. Wędrując w kierunku północno-zachodnim, docieramy do asfaltowej drogi, która wprowadza nas w granice Narwiańskiego Parku Narodo-

wego. Podążając dawnym traktem do Warszawy, w kierunku przyczółka zerwanego mostu na Narwi, wędrujemy w cieniu wierzb, gługów, olch porastających biegnącą na zachód groblę. Po obu stronach drogi towarzyszą nam bezkresne bagienne krajobrazy. Przy odrobinie szczęścia dostrzeżemy drapieżne błotniaki, żeglujące nad morzem otaczających nas trzcinowisk.

Most dwukrotnie został zniszczony. Najpierw w czasie pierwszej wojny światowej i nieco ponad dwadzieścia lat później podczas drugiej wojny światowej, tym razem przez wycofujące się polskie wojsko. Do dziś dnia most nie został odbudowany. Według miejscowej legendy jego odbudowa doprowadzi do wybuchu trzeciej i ostatniej wojny światowej.

Kolejne z podań związane z Kruszewem dotyczy kiszonych ogórków i... Napoleona, który miał się tu zatrzymać na krótki popas, w drodze na Moskwę. Mały kapral zachwyił się ich precudnym smakiem i aromatem. Nic w tym osobliwego. Od wielu pokoleń Kruszewo kiszonym ogórkiem stoi. Do dziś dnia pakuje się je w dębowe beczki i dla nadania lepszego bukietu, na co najmniej kilka tygodni zatapia w Narwi.

Napoleon, czy to z roztargnienia czy skąpstwa czy też, co najbardziej prawdopodobne, z braku wyobraźni, na moskiewską wyprawę zabrał tylko jedną beczkę miejscowego specjału.

Kruszewiacy wierzą, że właśnie to przyczyniło się do klęski kampanii wschodniej. Coś musi być na rzeczy. Napoleon przegrał, a kruszewskie ogórki wciąż przynoszą chwałę Podlasiu, ba nawet w latach 70. XX stulecia, choć uprawiane w systemie „socjalistyczno-spółdzielczym”, były eksportowane do Europy Zachodniej.

W pobliżu Kruszewa, patrząc na zachód, dostrzeżemy pięcioboczną redutę Koziołek, wybudowaną w 1656 r., przez wojska Jana Pawła Sapiehy w trakcie oblężenia Tykocina zajętego przez Szwedów i Radziwiłła.

Wały ziemne mierzą półtora na półtora metra. Do ich budowy, wedle miejscowych podań, z braku łopat, użyto ponoć hełmów szwedzkich.

Reduta Koziołek, wzniesiona z takim mozolem, funkcjonowała tylko przez rok, to jest do zdobycia, a właściwie poddania Tykocina, po śmierci Radziwiłła.

Po krótkim marszu dochodzimy do niewielkiego mostka na jednej z odnóg Narwi. Warto postać w ciszy, może spotkamy bobra, który niedaleko stąd zbudował sobie żeremie.

Z pochodzeniem bobrów wiąże się kolejna miejscowa legenda, opisana w słynnej *Konopielce* Edwarda Redlińskiego.

Dawno temu, po narwiańskiej krainie, przebrany za żebraka, wędrował sam Jezus Chrystus. Pewnego dnia spotkał rybaka, wracającego do domu łodzią wypełnioną szczupakami, węgorzami, okoniami.

– *Daj rybę mnie głodnemu*

– *Masz ci tu rybę darmożjadu* – rzekł rybak, klepiąc się po dupie.

Natychmiast wyrosły mu ogon pokryty łuskami i sierść. Od tej pory bobry w wodzie siedzą i z zimna popierdują.

Spoglądając z przyczółka zerwanego mostu wprost na zachód, widzimy białe tynki dworku w Kurowie. Pierwsze wzmianki o tej osadzie pochodzą z 1425 r.

W XVI wieku Kurowo wraz z dobrami waniewskimi należało do rodziny Radziwiłłów, by po około stu latach przejść w ręce Orsettich. Pod koniec XIX wieku dwór, będący wtedy już własnością Roztworowskich, spalił się od uderzenia pioruna. Dom odbudował Franciszek Kołodziejczyk w 20. latach XX wieku. Wkrótce jednak zbankrutował. Od banku rolnego majątek odkupiła Maria Zakrzewska tuż przed rozpoczęciem II wojny światowej. Pomimo znacznych inwestycji nowa dziedziczka niedługo cieszyła się ponad 200 hektarowym majątkiem.

W 1939 r. na Podlasie wkracza Armia Czerwona. Zakrzewscy uciekają do Warszawy. Gospodarstwo na krótko zostaje przekształcone w kołchoz. W dworku okupanci zakładają sierociniec. Od 1941 r. Kurowem zarządza administracja niemiecka.

Po wojnie powstaje tu PGR, który dobrze funkcjonuje do połowy lat 80. XX wieku. Zbankrutowane gospodarstwo w 1988 r. przejmuje Narwiański Park Krajobrazowy, 8 lat później przekształcony w Narwiański Park Narodowy. Obecnie można tu zwiedzić niewielkie muzeum przyrodnicze, nacieszyć oczy panoramą z wieży widokowej, przejść się kilkusetmetrową kładką – ścieżką przyrodniczą, zaopatrzyć w materiały dotyczące parku oraz wypożyczyć kajak i odbyć spływ rzeką, co szczególnie polecam.

Trzeba jednak zaznaczyć, że bardzo łatwo zgubić drogę w płataninie odnóg i starorzeczy meandrującej Narwi. Warto więc w muzeum, przed spływem, zaopatrzyć się w mapę lub wynająć parkowego przewodnika.

Wracamy tą samą drogą i po minięciu Kruszewa kierujemy się szlakiem na południowy wschód. Po przejściu

ok. 2 kilometrów skręcamy za znakami w prawo na południowy zachód. Wkrótce docieramy do pierwszych zabudowań Śliwna.

Dzisiaj to zaledwie kilkanaście rozrzuconych gospodarstw. Dawno temu pielgrzymowano tu jednak nawet z odległych okolic. Na zachodnim skraju wsi rosła potężna dzika śliwa, której owoce były panaceum na rozliczne dolegliwości, zarówno ludzi jak i hodowlanych zwierząt. Lecznice właściwości drzewa odkrył pasterz kóz.

Pewnej letniej, księżycowej nocy dostrzegł zająca i lisa zgodnie pożywających się spadłymi owocami. Śliwa służyła ponoć miejscowym i przyjezdnym przez wiele pokoleń. Padła od uderzenia pioruna tuż przed nabyciem tych ziem przez rodzinę Orsettich, którzy to ponad trzy stulecia temu przekształcili niewielką wioskę w potężną magnacką rezydencję, porównywalną z pałacami w Choroszczy czy Białymstoku.

Punktem centralnym kompozycji był położony na wzgórzu pałac. Obecnie znajduje się tu pole biwakowe, wyposażone w pomost i niewielką wiatę.

Do naszych czasów nie zachowały się ślady dawnych budowli, za wyjątkiem sieci kanałów łączących Śliwno z głównym korytem Narwi. Brzegi kanałów wciąż porastają jednak jesiony, lipy drobnolistne i wiązły górskie, będące pozostałością XVII-wiecznych nasadzeń.

Ze Śliwna kierujemy się szlakiem na wschód, w stronę miejscowości Iłbiszce, za którym szlak skręca na południe w kierunku Kolonii Topilec. Z grobli rozciąga się rozległy widok na podmokłe łąki, będące łęgowskim czajek, szlamników rycyków i wielu innych ptaków wodno-błotnych.

W Kolonii Topilec, po prawej stronie, kolejne pole biwakowe. Idąc na wschód po prawej stronie ładny widok na dolinę Narwi, po lewej zaś ciągnie się rozległa i wielce malownicza brzezina, w której w niektóre czerwcowe noce ukazuje się piękna dziewczyna w białej, zgrzebnej szacie. Pochodzenie białej damy nie jest do końca jasne. Jedna z wersji mówi o ubogiej pannie, którą w błogosławionym stanie porzucił syn bogatego gospodarza. Dziewczyna miała utopić się w Narwi.

Docieramy do Topilca. Z pochodzeniem nazwy miejscowości związana jest legenda o zatopionym skarbie i duchu młynarza.

Dawno temu we wsi był młyn wodny. Młynarz, ojciec trzech córek, słynął z wielkiego skąpstwa. Jego ulubioną rozrywką było liczenie złotych talarów, przechowywanych w skarbcu, znajdującym się w młyńskiej piwnicy. Córkę gospodarza, karmioną głównie ziemniakami, miały wielkie brzuchy i pomimo sporego posagu, nie mogły znaleźć mężów.

W czasie szwedzkiego potopu młynarz przewoził swój skarb przez rzekę na pobliski grądzik. Noc była wietrzna, a rzeka wzburzona. Przeładowana łódka poszła na dno wraz z młynarzem. Skąpiec przemienił się w utopca i przez długie lata wciągał miejscowych w rzeczne nurty.

Widywano go jeszcze w początkach XIX wieku pod postacią demona o nienaturalnie dużej głowie, patyko-

watych nogach i zielonych włosach. Czasami przesiadywał na brzegu rzeki, ociekając wodą.

W Topilcu warto zwiedzić XIX-wieczną, murowaną cerkiew p. w. św. Mikołaja oraz prawosławny cmentarz z kapliczką wydrążoną z jednego pnia drzewa. Na kapliczce z trudem można odczytać datę 1876 r.

Kilka kilometrów od Topilca na południowy wschód położona jest wieś Baciuty. Wedle miejscowej legendy, dawno temu w okolicy panował pomór bydła. Miejscowi wznosili modły do św. Mikołaja o pomoc. Gdy modły nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, kobiety zobowiązały się w przeciągu jednej nocy utkać ręczniki, przez które przepędzono okoliczne bydło. Mężczyźni podczas tej samej nocy wybudowali w Baciutach murowaną kapliczkę na fundamencie z kamienia polnego.

Jeśli siły pozwolą, warto wybrać się na wycieczkę wokół stawów rybnych (50 ha). Są one położone w otoczeniu sosnowych i olchowych lasów, stwarzających dogodne warunki lęgowe wielu ptakom, zakładającym gniazda w koronach drzew.

Wiosną mamy tu możliwość obserwowania czapli, bocianów czarnych, licznych gatunków kaczek. Niekiedy zalatuje tu także niezwykle rzadki w Polsce orzeł rybołów.

W drodze powrotnej warto zwiedzić mało znane, a wielce malownicze miasteczko Choroszcz. Wąskie i ciche uliczki wspinają się i opadają łagodnie, odsłaniając co chwila nowe, ciekawe panoramy.

Prawdziwą perełką miejscowości jest letni pałacyk Branickich, obecnie Muzeum Wnętrz Pałacowych. Miejsce to ma specyficzny klimat. Czuje się w nim atmosferę czasów, gdy słowo pośpiech nie było jeszcze powszechnie używane. Miłych wrażeń dostarcza także spacer po parku pałacowym. Pierwotnie było to założenie ogrodowe, utrzymane w stylu francuskim. Obecnie jednak jest to raczej park typu angielskiego, pełen starych drzew, z kilkoma stawami, kanałami i wąskimi, cienistymi alejkami. Liczne stare i dziuplaste drzewa gwarantują spotkanie z dzięciołami, muchołówkami i licznie gniazdującymi tu sikorami, kowalikami, pełzaczami. Zazwyczaj niewielu tu spacerujących, więc jeśli ktoś poszukuje odosobnienia, gorąco polecam. Sam pałacyk, położony na sztucznej wyspie, to prawdziwa perełka eklektyzmu.

Na ekspozycję Muzeum Wnętrz Pałacowych składają się meble, obrazy i bibeloty głównie z XVIII w. Na przykładzie mebli można prześledzić ewolucję stylów: od baroku, poprzez rokoko, aż do klasycystycznych kształtów w stylu Ludwika XVI. Wśród obrazów spotkamy m.in. portrety dawnych właścicieli rezydencji. Na parterze znajdują się garderoby pani i pana domu.

Jest sypialnia, niestety bez łóżka. W salonie można oglądać stoliki i krzesła. Piętro podczas rekonstrukcji pałacu, przeprowadzonej w latach 60., zagubiło niestety oryginalny układ. Trudno więc zorientować się jak dawniej żyli tu ludzie. Z opisów wiadomo jednak, że gospodarz, hetman Branicki, podejmował gości w wielkopańskim stylu. Bywało tu wielu dyplomatów, uczonych i artystów tamtej epoki. Gośćmi pałacu byli nawet królowie August III i Stanisław August Poniatowski.

Wędrując ulicą Sienkiewicza, a następnie Branickiego docieramy do niewielkiego, prostokątnego rynku z Pomnikiem Niepodległości z 1934 r.. Od wschodu rynek zamyka kościół i klasztor dominikański o długiej i dramatycznej historii.

Dominikanie pojawili się w Choroszczy w XVII wieku, za sprawą wojewody trockiego Mikołaja Stefana Paca. Kościół, wzniesiony przez rodziców fundatora, spłonął po raz pierwszy w 1683 r. Świątynię odbudowano w innym miejscu. Nie zapobiegło to jednak ponownemu zniszczeniu w czasie wojny północnej w r. 1707.

Nowe zabudowania przetrwały niecałe 50 lat, kiedy to Jan Klemens Branicki przeniósł siedzibę dominikanów w nowe miejsce. Przeprowadzka nie uchroniła niestety kościoła przed kolejnym pożarem w r. 1915. W odbudowanej świątyni znajdują się relikwie zgromadzone przez dominikanów, w tym trumna ze szczątkami św. Kandyda. Legenda głosi, że zetknięcie się uniesionej dłoni świętego z wiekiem trumny zbiegnie się z końcem świata.

W kościele warto zwrócić uwagę m.in. na bogato inkrustowaną drewnianą ambonę.

Nieopodal rynku, przy ulicy Lipowej, znajduje się cerkiew prawosławna p. w. Matki Bożej Opiekuńczej. Świątynia zbudowana na planie krzyża greckiego, utrzymana jest w stylu neobizantyjskim i ma ciekawy ikonostas. 🙌

STRATEGIA ROZWOJU

Strategia rozwoju kraju 2007-2015. Projekt to materiał wydany przez ministra rozwoju regionalnego. Czytelnik znajdzie w nim rozdziały takie jak m.in.:

- Wizja Polski do 2015 roku
- Cel główny i priorytety strategii
- Uwarunkowania realizacji celów strategicznych

- Finansowanie
- System realizacji strategii
- Wskaźniki realizacji

Piotr Szkudlarek
www.szkudlarek.hg.pl